

Concervic

W A Ż N I L U D Z I E
=====

4

Narratorka: - Gdy ojciec wyszedł na spacer z synem, słońce akurat chowało się za wzgórzem. Mrok powoli spływał na ziemię, zdawało się, że zagarnia dom za domem, ulicę za ulicą.

Na twarzach jednych ludzi trwał jeszcze dzień, na twarzach innych widać już było noc.

Ojciec z synem przeciskali się przez ciżbę przechodniów.

Ojciec co jakiś czas uchylał kapelusza, witając kogoś. Ci, którym się kłaniał, odkłaniali się, też zdejmując z głowy kapelusze, ale robili to jakoś wolno i niechętnie.

Nagle syn zapytał ojca:

/na tle gwaru ulicznego/

Syn: - Tatusiu, dlaczego ukloniłeś się temu panu pierwszy?

Ojciec: /na odczepne/ - A bo on jest ważniejszy ode mnie.

/Po chwili ojciec uniżenie kłania się innemu przechodniowi/

- Moje uszanowanie, panu... /przechodzeń nie odkłania się/

Syn: - Dlaczego ten pan ci się nie odkłonił, tato?

Ojciec: - Bo nic dla niego nie znaczę.

Syn: - Dlaczego?

Ojciec: - Ot, tak. Nie zależy mu na mnie. Gdybym to ja był ważniejszy od niego, nic bym sobie z niego nie robił. Rozumiesz?

Syn: - Aha. A wiesz, tato, ja znam jego syna. To mój kolega.

Ojciec: - Tak? Lubicie się?

Syn: - Eeee tam. Leję go przy każdej okazji, ile wlezie.

Ojciec: - Bijesz go? Dlaczego?

Syn: - A to taki mydłek. Nikt sobie nic z niego nie robi.

Ojciec: - Nie powinienes go prześladować. To nieładnie... Przecież on nie zrobił ci nic złego...

Syn: - A może dam mu tęgą wcirę, to jego ojciec będzie ci się kłaniał?

Ojciec: - To nie ma nic wspólnego. Ojciec jego nie zmieni się, choćbyś ~~był~~ jego syna nawet dodziennie. Ale nie bij go. To nie ma sensu.

/Idący z przeciwka mężczyzna zrywa z głowy kapelusz
i kłania się z przesadną grzecznością/

Mężczyzna: - Dzień dobry... Moje uszanowanie...

Ojciec: /od niechcenia bąka/ - Dzień dobry...

Syn: - Ja od razu sobie pomyślałem, że ten pan nic dla ciebie nie znaczy, tato!

Ojciec: - A to czemu?

- 3 -

Syn: - Bo jego syn mnie tłucze.

Ojciec: - Dlaczego cię bije?

Syn: - Bo jest ważniejszy ode mnie.

Ojciec: - Hm... To nie jest powód, żeby cię bił...

/Syn zastanawia się nad czymś, wreszcie mówi:/

Syn: - Powiedz mi tato: czy na świecie dużo jest ludzi takich,
którzy są ważniejsi od ciebie?

Ojciec: - Oj, dużo, dużo...

Syn: - A takich, od których ty jesteś ważniejszy?

Ojciec: - Też sporo. Nie jestem znowu z tych ostatnich.

Syn: - A czy oni mają dzieci?

Ojciec: - Kto?

Syn: - No, ci ważniejsi od ciebie.

Ojciec: - Jedni mają, inni nie mają. Ale czemu pytasz o to?

Syn: - Bo chcę tłuc ich synów.

Ojciec: /na odczepne/ - Hee... Głupstwa pleciesz, moje dziecko...

Narratorka: - Ojciec doszedł do wniosku, że nie ma sensu przedłużać tej
rozmowy, więc ~~nie więcej już nie odpowiedział.~~

Weszli do cukierni. Usiedli przy stoliku, zamówili lody.

Chłopak pochłaniał apetyczną górkę, leżącą przed nim na

talerzyku, nie pozwalając jej roztopić się. Ojciec wyglądał przez szybę. Na ulicy spacerowali ludzie. Na twarzach jednych trwał jeszcze dzień, na twarzach drugich osiadła już noc. Jakiś przechodzień ukłonił mu się, ale syn, zajęty pałaszowaniem lodów, nie zauważył tego.

Za szybą przechadzali się ważni i nieważni ludzie.